

Eksplozja

Londyn, 2 lipca 1998r.

Draco,

pióro drży w mojej ręce przy pisaniu Twojego imienia, jak zawsze serce drżało na Twój widok. To Ginny położyła mi pióro na łóżku tuż obok niezapisanego kawałka pergaminu. Godzinę wcześniej powiedziała mi, że napisanie listu jest najlepszym sposobem na przekazanie niewypowiedzianych słów. Wspomniała, że tak właśnie George radzi sobie z żalobą po Fredzie - codziennie pisze jeden list i codziennie Świstoświnka znika w otchłani nocy, trzymając zapiski Gerorge'a mocno w dziobie, jakby mogła wręczyć je gwiazdom. Nie mam nawet siły zastanawiać się, co się dzieje z tymi listami.

Minęły dwa miesiące, Draco, a ja wciąż nie potrafię uwierzyć, że wszystko zdarzyło się naprawdę. Nie mogę spać nocami, bojąc się przejść z jednego koszmaru w drugi. Świat Czarodziejów cieszy się ze zwycięstwa nad Voldemortem, a ja rozpaczam nad stratą cząstki swojego serca. Uważają nas za bohaterów - zwłaszcza Harry'ego, który przyniósł spokój i ukojenie w tę jedną noc, która zmieniła wszystko. Ale my nie jesteśmy zwycięzcami - my tylko przetrwaliliśmy. Ci wszyscy, którzy oddali swoje życie w krwawej i okrutnej walce ze Śmierciożercami są paradoksalnie przegranymi wygranymi. Jesteś bohaterem, Draco. Nawet jeśli sam zawsze w to wątpiłeś.

Pamiętam ten dzień, gdy zdałam sobie sprawę, jak beznadziejnie jestem w Tobie zakochana. To była wigilijna noc w szóstej klasie, kiedy zamek opustoszał, a na kolacji została garstka uczniów. W tym nas dwoje. Nikt nie wiedział o naszych potajemnych codziennych spotkaniach, które trwały od zakończenia piątej klasy. Nikt nie wiedział, że wzajemna wrogość między nami to tylko publiczna gra. Nikt nie wiedział, że cała dawna zimna nienawiść może zamienić się w gorącą miłość. Ale ja wiedziałam - w momencie, kiedy wyszeptaleś mi te pamiętne słowa, a potem pocałowałeś pod jemiółką - że kocham każde Twoje słowo, gest, spojrzenie. Kochałam Ciebie tak mocno, że zapomniałam o niebezpieczeństwie, które czyhało na nas z każdej strony. Nie przewidziałam wydarzeń z drugiego maja...

Hermiona mocniej ścisnęła pióro. Zamknęła oczy, by odciąć łzę dojście na zewnątrz. Wspomnienia wryte na jej powiekach nie pozwalały zapomnieć. Zawsze ogarniała ją nostalgia, kiedy tylko pomyślała o tej dacie. Dugi maja był niezaprzeczalnie najgorszym dniem jej życia.

Siedziała w swoim pokoju, a mimo to była w stanie poczuć woń kurzu, krwi i dymu. Widziała te wszystkie twarze - zdeterminowane, walczące, wściekłe. Żywe. Nie wiedziała, że parę godzin później twarze zastygną, jakby uwięzione w czasie, usta ostrzegające ją przed kolejnymi napastnikami zamilkną na wieki, a oczy, które tyle razy mijała na szkolnych korytarzach, będą wpatrywać się w nią niewidzącym wzrokiem. Zimne, puste, martwe.

Jak serce Hermiony.

Hermiona pamiętała walkę jak przez mgłę. Ron ciągnął ją wtedy za łokieć, wykrzykując coś o horkruksie, którego muszą zniszczyć, ale ona nie słuchała. Myślała tylko o nim. O chłopcu, z którym w tajemnicy spotykała się od piątej klasy. O chłopcu, którego początkowo nienawidziła, a potem przekonała się, że wcale nie jest taki arogancki i

uprzedzony, jak jej się zawsze wydawało. O chłopcu, który podbił jej serce, mimo zakazanej miłości. A drugiego maja ten chłopiec - niemal pełnoletni - walczył po ich stronie, wreszcie udowadniając swoją dobroć, odwagę, a przede wszystkim miłość.

- Nie, Ron - powiedziała wtedy Hermiona, a jej głos przedarł się przez dym i kurz unoszący się w powietrzu. Odtrąciła jego rękę. - Idź sam. Ja muszę... Muszę coś zrobić.

Ron popatrzył na nią podejrzliwie. Brud osadził się na jego twarzy, pot przykleił włosy do czoła, a krew zabitego Śmierciożercy plamiła jego szatę. Hermiona wiedziała, że wcale nie wyglądała lepiej.

- Idziesz do niego - stwierdził, niemal wypluwając te słowa. Mrużył niebezpiecznie oczy. - Po tym wszystkim, co zrobił?

Hermiona była pewna, że Ron tego nie zrozumie. On i Harry dowiedzieli się o jej związku z „wrogiem” dopiero, gdy zostali uwięzieni na dworze Malfoyów. Draco pomógł im wtedy uciec, narażając swoje życie. Ale to nie zmieniło podejścia Rona do Ślizgona.

- J-ja... - głos Hermiony drżał, kiedy dotknęła ręki przyjaciela. - Ja muszę iść i s-sprawdzić.. sprawdzić, czy wszystko w porządku. Musisz iść sam, Ron. Wróć do ciebie. Obiecuję, że wrócę.

Ron otwierał właśnie usta, żeby najprawdopodobniej zaprotestować, kiedy nad jego uchem śmignął strumień zielonego światła. Hermiona skorzystała z chwili jego nieuwagi. Podczas kiedy przyjaciel rzucał zaklęciem w Avery'ego, pognąła korytarzem, wypatrując tych charakterystycznych jasnych włosów pośród walczących...

Nie potrafię wymazać obrazów z tamtej nocy, Draco. Widziałam ciało Freda, umierającego z uśmiechem na ustach. Próbowalam być silna, ale tego było zbyt wiele. Stałam bezradnie przy Lavender, nie mogąc ulżyć jej w bólu, który był ostatnio rzeczą, jaką czuła przed śmiercią. Patrzyłam, jak dwoje Śmierciożerców w tym samym czasie rzuca zabójcze zaklęcia na Colina Creeveya, a jego drobne ciało osuwa się po ścianie na podłogę i nieruchomieje. Czułam się winna. Winna, że nie mogę im pomóc, nie mogę się zemścić, nie mogę poświęcić swojego życia, by uratować ich wszystkich. Winna, bo żyłam, kiedy inni umierali.

Doskonale pamiętam, o czym wtedy myślałam. Mimo Śmierci przechadzającej się po ruinach Hogwartu, cały czas moje myśli zaprzętałeś Ty. Biegając, walcząc, wypatrując - w każdej sytuacji. Przypominałam sobie chwile, które przeżyliśmy razem. To, jak dzień przed wakacjami zabrałeś mnie do Hogsmeade, by uczcić zdanie SUM'ów. To, jak udawałeś, że zapomniałeś o moich urodzinach, a parę minut przed północą zjawileś się w moim dormitorium - wciąż nie wiem, jak udało Ci się tam wejść - by wręczyć mi białą różę zamkniętą w szklanej szkatułce, która miała kwitnąć tak długo, póki jesteśmy razem. Chyląc się przed wrogimi zaklęciami, myślałam o naszych spotkaniach nad jeziorem i w Zakazanym Lesie, gdzie zostaliśmy przegonieni przez stado centaurów. Przypominałam sobie ten moment, kiedy nieudolnie rzuciłeś urok na mojego kota i zamiast zmienić kolor jego futra na zielony, sprawiłeś, że powiększył się do rozmiarów chatki Hagrida, przygniatając nas prawie swoim ciężarem. To właśnie podczas bitwy - w obliczu śmierci, zdałam sobie sprawę, że uczyniłeś te szesnaście miesięcy najlepszymi miesiącami w moim życiu.

Hermiona znów oderwała rękę od pergaminu. Widziała to wszystko, jakby jeszcze raz przeżywała, choć tym razem знаła ciąg kolejnych wydarzeń.

Biegła wtedy korytarzem, którym kiedyś przemierzała odległość z klasy numerologii do łazienki Jęczącej Marty, która często stawiała się miejscem jej spotkań z Draconem Malfoyem. Tutaj było wyjątkowo cicho - większość walk odbywała się w centrum zamku. Hermione powoli traciła nadzieję, że uda jej się odnaleźć Dracona w ciągu najbliższej godziny. Nie wiedziała, gdzie mógł być. Nie wiedziała nawet, czy żyje, choć intuicja podpowiadała jej, że nie odniósł większych obrażeń.

I kiedy już nadzieja rozwiała się wokół niej jak dym na błoniach, ktoś pociągnął ją nagle za ramię, przywarł do ściany i gwałtownie pocałował.

Tylko jedna osoba lubiła ją tak zaskakiwać - wyłaniał się zawsze niespodziewanie i całował ją, zanim zdążyła choćby na niego spojrzeć. W dodatku zawsze smakował tak samo - lemoniadą i cukrem, a jego wargi były nienaturalnie zimne, co przyprawiało Hermionę o kolejną dawkę dreszczy.

- Draco - wyszeptała przy jego ustach. - Mój Boże, nic ci nie jest.

Odchyliła głowę, by lepiej mu się przyjrzeć. Jego twarz przecinała głęboka rana, z której sączyła się prawie czarna krew. Hermione delikatnie przejechała palcem po drugiej stronie jego policzka, patrząc w jego oczy - piękne, jak niebo po burzy. Kiedyś niedostępne, skute lodem. Teraz były bezdennym oceanem, w którym dosłownie tonęła.

- Granger. Hermiono. Granger... - zaczął się jąkać, oddychając szybko. Pochylił się nad nią i dotknął ustami jej skroni. Potem objął jej twarz rękami, kciukiem jeżdżąc po policzku. - Granger, do jasnej cholery. Nigdy mi tego nie rób, rozumiesz? Nigdy więcej nie znikaj mi z oczu.

Hermiona omal się nie uśmiechnęła. Miała ochotę całować go całą noc, nie zważając na to, że trwa bitwa, że ludzie wokół umierają, że nie wie, co dzieje się z jej przyjaciółmi. W objęciach Dracona zawsze czuła się bezpiecznie. Jego ramiona były jej azylem, schronieniem, bezpieczną przystanią.

- Bałam się o ciebie - powiedziała cicho.

W tej chwili gdzieś w oddali rozległ się dźwięk wybuchu, a po chwili krzyk co najmniej pięciu osób przedarł się przez ruiny zamku.

Draco w pośpiechu ujął dłoń Hermiony.

- Pokonamy magię, Hermiono. Obiecuję. A teraz musimy iść im pomóc...

Słowa, które wypowiedziałeś po eksplozji, jaka miała miejsce w Wielkiej Sali, wciąż odbijają się echem w mojej głowie. Pokonamy magię. Wtedy byłam tak szczęśliwa, że Cię odzyskałam, że jesteś bezpieczny i żyjesz, że nie zwróciłam uwagi na te słowa. Zawsze powtarzałeś, że nie możesz się nadziwić mojej inteligencji. Reagowałam na ten komplement wypiekami na policzkach - myślałeś, że to dowodzi mojej skromności, ale ja tak naprawdę wiedziałam, że to Ty jesteś nienaturalnie mądrym człowiekiem, nawet jeśli nie zdajesz sobie z tego sprawy. Nie doceniałeś siebie, Draco. Nie widziałeś tego, jak odwaga, honor i spryt kształtowały Twoją osobowość. Często pytałeś, jakim cudem zdołałam Cię pokochać. Właśnie dlatego, Draconie Malfoyu. Byłeś sobą, nikogo nie udawałeś i byłeś cholernie dobrym człowiekiem, a ja skrycie zazdrościłam Ci siły charakteru, a jednocześnie cieszyłam się niesamowicie, że ktoś taki jak Ty zainteresował się kimś takim jak ja.

Kiedy pędziłam z Tobą do Wielkiej Sali, znów zatraciłam się we wspomnieniach. Przypomniałam sobie, jak w szóstej klasie Slughorn zapytał Cię o zapach jednego z eliksiru, a ty odpowiedziałeś: „Śmierdzi dokładnie jak Granger.”. Nigdy nie zapomnę Twojej miny, kiedy okazało się, że to amortencja. Wieczorem wyznałeś mi, że rzeczywiście czułeś mój zapach w kociołku, ale jest to najpiękniejsza woń i mógłbyś wdychać ją codziennie. Pamiętam też naszą pierwszą kłótnię, kiedy znów obraziłeś mnie przy hordzie Pansy Parkinson. Wiedziałam, że robisz to na pokaz, by ukryć nasz związek, ale mimo wszystko coś wtedy we mnie pękło. Nie chciałam z Tobą rozmawiać ani Cię widzieć, nie reagowałam na Twoje wiadomości, a nawet próbowałam wyrzucić białą różę, którą dałeś mi na urodziny, ale Ginny mnie przed tym powstrzymała. A potem, trzy dni później, odbył się najważniejszy mecz Quidditcha, który miał rozstrzygnąć ogólne zwycięstwo. Kiedy widziałam, że pokonujesz Harry'ego, a znicz jest na wyciągnięcie Twojej ręki, wstałam z trybun i ruszyłam w stronę zamku. A ty to zauważyłeś i ruszyłeś za mną, pozwalając Gryfonom wygrać Puchar Quidditcha, na którym tak bardzo Ci zależało. Wszyscy zastanawiali się, gdzie wtedy zniknęłaś. Do teraz tylko Ginny wie, że spędziłeś ten czas ze mną. To były najpiękniejsze przeprosiny w moim życiu...

Hermiona stłumiła szloch, kiedy wspomnienia znów powiodły ją w głąb zamku.

Eksplozja w Wielkiej Sali zabiła trzech uczniów i jednego Śmierciożercę. Wróg ewakuował się z zamku na rozkaz Czarnego Pana. Wszystko umilkło, nawet bicie serca Hermiony i płytki oddech Dracona, stojącego tuż za nią. Widziała rodzinę Weasleyów pochyloną nad ciałem Freda, ale nie była w stanie do nich podejść. Lavender, Colin, Lupin i Tonks...

Nawet nie wiedziała jak to się stało, że chwilę później wypłakiwała się w ramię swojego jedyne oparcia. Draco szeptał do niej kojąco, głaszcząc jej włosy, podczas kiedy łzy moczyły jego koszulkę. Stali na środku Wielkiej Sali, po raz pierwszy publicznie ukazując swoje uczucia, ale nikt nawet ich nie zauważał. Wszyscy zajęci byli opłakiwaniem zmarłych lub opatrywaniem rannych.

Nikt nie powiedział, że jedna eksplozja nie może poprzedzać drugiej.

W Wielkiej Sali pojawił się on.

Avery.

Początkowo nikt nie zauważył Śmierciożercy. Draco był jednym z pierwszych, który dostrzegł sługę Lorda Voldemorta stojącego przy wejściu do Wielkiej Sali.

Wszystko stało się w ułamku sekundy. Avery uniósł różdżkę, a reszta zaczęła go dostrzegać.

Parvati krzyknęła, omal nie potykając się o ciało Lavender. Profesor McGonagall zrobiła ruch, jakby chciała rzucić się na Avery'ego. A Śmierciożerca spojrzał wściekle na parę stojącą na środku Wielkiej Sali. Posłał Mordercze Zaklęcie wprost w stronę Hermiony.

Draco zareagował natychmiast. Nie myślał - działał. Odepchnął Hermionę na bok, jeszcze zanim ta zdołała zarejestrować, co się dzieje. Dla niego liczyło się wtedy tylko to: żeby jej nic się nie stało.

Sam nie zdołał uskoczyć.

Zielona struga światła uderzyła prosto w serce Dracona Malfoya.

- Nie! - krzyknęła Hermiona.

Jego ciało opadło bezwładnie na ziemię...

- Draco!

...jak marionetka...

- Draco, błagam, nie...

...której ktoś poprzecinał sznurki.

Świat Hermiony Granger eksplodował.

Eksplodowało wszystko. Strach, żal, poczucie pustki. Eksplodowały słowa z jej ust, eksplodowały krzyki i płacz. Eksplodowała jej głowa, serce, każda kończyna i organ. Eksplodowało jej życie.

Widziała jak przez mgłę upadającego Avery'ego, którego dosięgło zaklęcie profesor McGonagall. Czuła na sobie czyjeś dłonie, chyba Rona. Słyszała głosy, ale wszystkie dźwięki, obrazy i zmysły zostały zagłuszone przez eksplozję. Przez eksplozję w jej sercu.

Draco leżał na ziemi. Z jego wargi sączyła się krew, którą Hermione natychmiast zapragnęła wytrzeć, a potem ucałować jego usta, pomóc mu wstać, podziękować za ocalenie życia i uciec stąd jak najdalej, żeby nikt nie mógł zrobić im już krzywdy. Ale Draco się nie ruszał. Mimo że Hermione próbowała potrząsać jego ramionami i wołała, żeby się obudził. Żeby jej nie zostawiał.

Nie wyczuła pulsu, kiedy przycisnęła palce do jego szyi. Klatka piersiowa nie unosiła się i nie opadała. Zamiast tego jego skóra stała się zimna i jeszcze bledsza niż zwykle.

Krzyk rozdzierał jej gardło. Struny głosowe eksplodowały. Czyjeś ręce odciągnęły ją na bok, a ona wyrывała się, płakała i krzyczała naprzemian, nie chcąc oddalić się od ciała Dracona.

- On nie żyje, Hermiono - usłyszała szept swojego przyjaciela tuż nad uchem. - Tak mi przykro.

Pierwszy raz nie uwierzyła Ronowi. Draco musiał żyć. On nie mógł tak po prostu odejść i jej zostawić. On znajdzie sposób, żeby pokonać magię...

Spojrzała na nieruchome ciało. Oczy Dracona były szeroko rozwarte. Piękne, stalowoszare... i puste, niewidzące, martwe.

Kolejna eksplozja pochłonęła kolory, twarze, uczucia. A potem była już tylko ciemność.

Minęły dwa miesiące, Draco, a ja wciąż przed oczami miewam obraz Twoich oczu, patrzących niewidzącym wzrokiem w sufit Wielkiej Sali. Ocaliłeś mnie. Nie tylko wtedy przed Averym. Ocaliłeś mnie wiele razy, nawet o tym nie wiedząc. Nigdy nie będę mogła odplacić swojego długu, nigdy nie będę miała okazji ocalić Ciebie. Nauczyłeś mnie, że magia to nie tylko warzenie eliksirów i zmienianie zapalki w mysz. Magia to coś więcej, zwłaszcza, kiedy ma się z kim ją dzielić.

Nie chcę się z Tobą żegnać. Tak naprawdę nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek wypowiem słowa pożegnania, które eksplodują w mojej głowie od czasu Twojego odejścia. Bez Ciebie już nic nie jest takie same. Życie nie ma magii, życie nie ma sensu. A świat to jedna wielka eksplozja.

Dziękuję Ci, Draco. Dziękuję Ci za każde Twoje słowo, gest i decyzję. Za Twoją obecność, za pokazanie mi, czym jest magia, miłość i zaufanie, za zdjęcie maski i ukazanie mi swojej prawdziwej twarzy. Dziękuję Ci, że byłeś przy mnie, trwałeś i wspierałeś moje decyzje. Dziękuję Ci za każdy pocałunek, szept, dotrzymaną obietnicę. Dziękuję Ci za obecność.

*Byleś Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Nigdy o Tobie nie zapomnę.
Zdołaliśmy pokonać magię, Draco. Ale nie zdołaliśmy pokonać Śmierci.*

*Na zawsze,
Hermiona.*

Hermiona otarła łzę spływającą po jej policzku wierzchem dłoni. Nie potrafiła zmusić się, by przeczytać list jeszcze raz. Nie chciała znów do tego wracać, znów przeżywać, znów mieć przed oczami martwe ciało Dracona Malfoya - swojej pierwszej prawdziwej miłości.

List nigdy nie został wysłany.

Biała róża w szklanej szkatułce nigdy nie zwiędła.

A eksplozja nigdy nie została stłumiona.